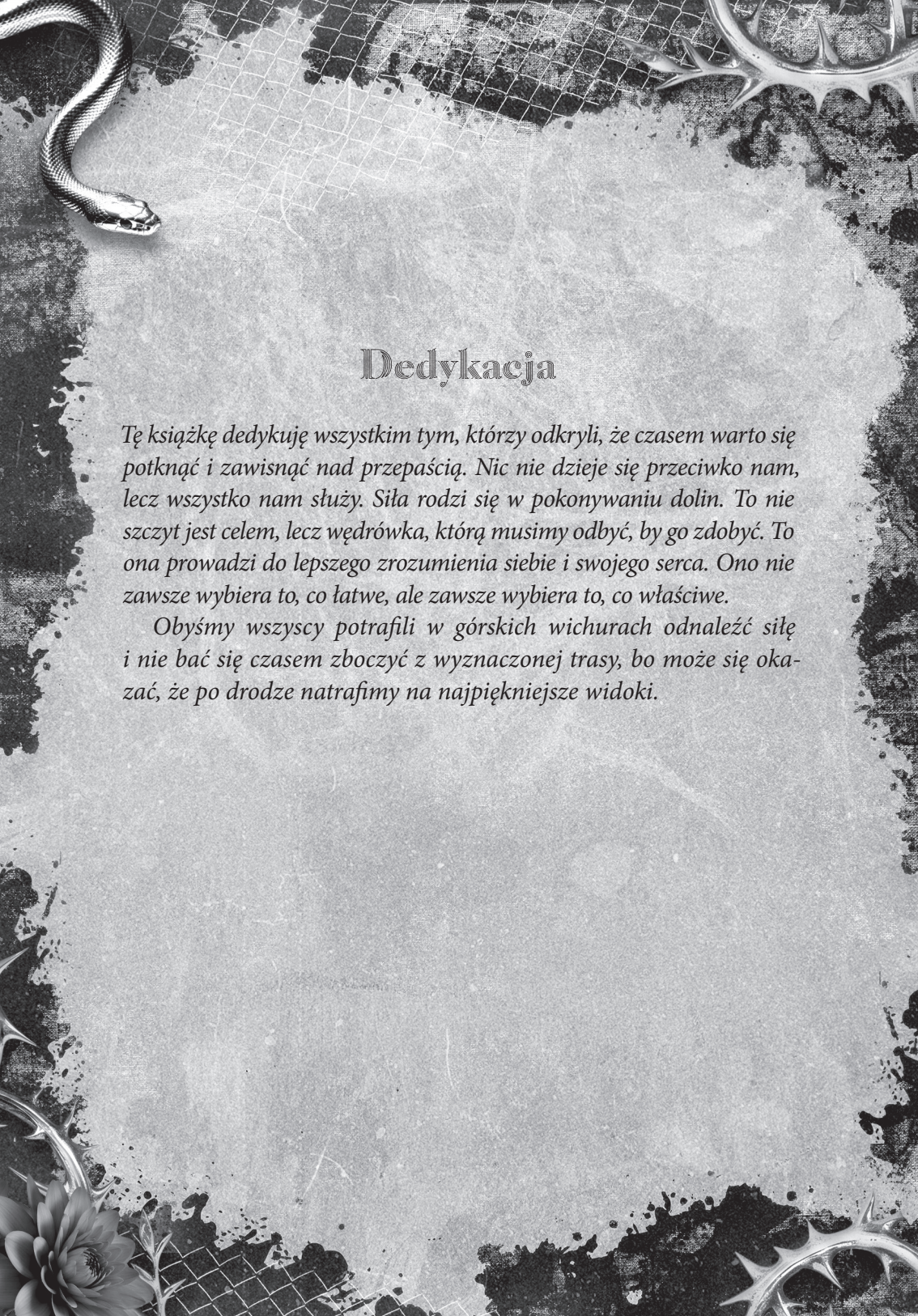




## Dedykacja

*Tę książkę dedykuję wszystkim tym, którzy odkryli, że czasem warto się potknąć i zawisnąć nad przepaścią. Nic nie dzieje się przeciwko nam, lecz wszystko nam służy. Siła rodzi się w pokonywaniu dolin. To nie szczyt jest celem, lecz wędrówka, którą musimy odbyć, by go zdobyć. To ona prowadzi do lepszego zrozumienia siebie i swojego serca. Ono nie zawsze wybiera to, co łatwe, ale zawsze wybiera to, co właściwe.*

*Obyśmy wszyscy potrafili w górskich wichurach odnaleźć siłę i nie bać się czasem zboczyć z wyznaczonej trasy, bo może się okazać, że po drodze natrafimy na najpiękniejsze widoki.*

# Zwiastun przyszłych wydarzeń

*Layla*

Trzy miesiące po tym, jak pękło mi serce. Tuż przed prawdą, która za chwilę miała je zniszczyć.

Zimne, nocne powietrze wdzierało się siłą do moich płuc. Oddychałam płytko i gwałtownie, przez co robiło mi się coraz ciemniej przed oczami. Znalazłam się w punkcie, z którego nie było wyjścia. Rozdarta w uczuciach, zdana na łaskę bezlitosnego losu, z trudem przełykałam ślinę. Miałam wrażenie, że na mojej krtani zawiązywał się właśnie ciasny, szorstki sznur uniemożliwiający mi jakąkolwiek reakcję. Mężczyzna o mrocznych oczach i równie mrocznej duszy trzymał mnie mocno za ramię. Jego twarde jak stal palce zaciskały się na mojej skórze, jakby trzymał w rękach coś, co jeszcze niedawno było jego własnością, a teraz stało się jedynie dalekim wspomnieniem. Jego uścisk był stanowczy, nie dający złudzeń – podjął ostateczną decyzję i nie zamierzał jej zmienić. Jednak drgający kciuk, który czasem ocierał się o moją zmarznąłą skórę, dawał mi ciche złudzenie, jakby nie chciał mnie puścić. Naprzeciwko nas stał ktoś, komu przed laty ślubowałam miłość i wierność aż po grób. Od ostatniego razu, gdy się widzieliśmy, bardzo się zmienił. Zapadnięte policzki, podsinione oczy i szara cera świadczyły o wewnętrznej bitwie, jaką stoczył przez ostatnie miesiące. Nie wyglądał jak mój mąż. Jego oczy były inne. Pełne strachu, ale i nienawiści, która się w nim tliła. Patrzył na mnie, lecz jego spojrzenie było tak lodowate, że przeszywało mnie aż do szpiku kości. Uciekałam od niego wzrokiem, nie mając jednocześnie odwagi spojrzeć w stronę tego, który mnie trzymał.

Staliśmy nad urwiskiem. Zewsząd otaczały nas wierzchołki gór. W przepaści pod nami rozciągała się gęsta mgła. Przypominała moje myśli – zasnute mnóstwem emocji i pytań, z którymi nie potrafiłam sobie poradzić. Nieopodal nas cienie drzew falowały na wietrze niczym zarysy niedawnych grzechów, których się dopuściłam. Tuż za nami, na włączonych światłach, stały ciemne auta. Z każdej strony okrążeni byliśmy przez mężczyzn z długą bronią w rękach. Szelest ich ruchów świadczył o nadchodzącej burzy, której jeszcze nie rozumiałam, ale wiedziałam, że za chwilę przyjdzie mi się z nią zmierzyć. Napięcie wiszące w powietrzu było niemal namacalne. Góry stały się pułapką. Szum wiatru był zwiastunem zbliżającego się pojedynku. Tylko jeden człowiek wszystko kontrolował. I ja wiedziałam, kim był.

Mój oddech drżał. Słowa grzęzły mi w gardle. Stałam się niemym uczestnikiem czegoś, co w prostych słowach mogłabym nazwać handlem, wymianą, transakcją. Jak zwał, tak zwał. Nie określenia były tu teraz ważne, lecz to, co rozgrywało się w moim wnętrzu. Każda sekunda zdawała się zabierać mi kolejną część duszy. Stałam się marionetką w rękach mężczyzn, którym oddałam część siebie. To, co było w tym wszystkim najbardziej druzgocące, to świadomość, że pod moim sercem rozwijało się właśnie nowe życie. Cud, o którym nikt poza mną nie wiedział. Gdyby jeden z nich znał prawdę... czy to cokolwiek, by zmieniło? Może wszystko, a może nic. Ale nie chciałam, by to przesądziło o tym, co miało się wydarzyć. By miało być decydujące.

Otaczała nas zasłona milczenia. Ciężka mi niczym głaz u serca. Nie wiedziałam, który z nich zranił mnie bardziej. Ten, którego miałam za prawego i okazał się złoczyńcą, czy ten, który od początku był złoczyńcą, ale teraz postanowił zachować się prawo. Staralam się nie pokazać bólu, jaki mi towarzyszył. Czułam jednak, że łyzy błyszczące w świetle księżyca zdradzały moje emocje. Noc była gęsta i duszna. Góry wydawały się bardziej surowe niż zazwyczaj. Chyba także i one wyczuwały powagę sytuacji. Przez ostatnie

tygodnie były milczącymi świadkami mojej zagłady. Dałam się wciągnąć w mroczną grę, która teraz zbierała swoje żniwa. Właśnie przyszło mi za nią zapłacić.

Zrobiłam coś cholernie złego i piekielnie niemoralnego. Zdradziłam wszystko, w co kiedyś wierzyłam. Odrzuciłam wszelkie zasady, którymi się kierowałam. Podążyłam za pragnieniami ciała i tęsknotami serca. A najgorsze było to, że wcale tego nie żałowałam.

„Zwracam ci ją” – te słowa odbijały się echem w mojej głowie. W głosie mężczyzny, który mnie trzymał, było coś ostatecznego.

To zdanie przecięło powietrze jak ostrze, które teraz nieustannie wbijało się w moją klatkę piersiową. Brzmiało, jakby zwracał coś, co nigdy nie należało do niego. Coś, co sobie przywłaszczył.

Czułam się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi i rzucił je właśnie w przepaść otaczającego nas urwiska. Łzy w końcu zaczęły płynąć mi po policzkach, zostawiając za sobą mokre ślady na skórze. Bezdzwicznie zdradzały wszystko to, czego nie byłam w stanie powiedzieć na głos. Ostatnie tygodnie pokazały mi, że jeśli miłość pojawia się w środku nocy, to znaczy, że nie powinna była ujrzeć światła dziennego. W życiu nie ma przypadków. Los się nie myli.

To uczucie było jak cień. Pojawiło się niczym mignięcie światła na ciemnej ścianie. I tak samo szybko się skończyło.

Mężczyzna stojący naprzeciwko nas wydawał mi się teraz obcy. Jedynie skinął głową. Ten zaś, na którego patrzyłam przez łzy, puścił moje ramię i nawet na mnie nie patrząc, zrobił krok w tył. Zatoczyłam się lekko, jakbym nagle straciła oparcie. I wtedy stało się coś, czego nigdy bym się nie spodziewała. Coś, co zmieniło bieg wydarzeń.

– Nie... Nie rób tego... – zdążyłam tylko wykrztusić ostatkiem sił, które we mnie pozostały.

Moje serce i dusza zamarły. W jednej chwili cała przeszłość przestała mieć znaczenie. Straciłam grunt pod nogami. Góry przestały być ucieczką i echem złych przeczuć, lecz stały się namacalnym

dowodem na to, co miało od samego początku nadejść. Bronie stojących wokół nas osób uniosły się, a ja... modliłam się tylko o to, by moja córeczka na to nie patrzyła. By nie była świadkiem tego koszmaru. Była zbyt mała, by mogła to zrozumieć. Strach o dziecko ścisnął mi gardło bardziej niż jakikolwiek chwyt.

Zanim jednak opowiem Wam, co się dokładnie wydarzyło i jak to się skończyło, zacznę od początku... Pozwólcie, że cofnę się do momentu, w którym zrozumiałam, jak łatwo zatracić się w mroku i jak cienka jest granica między miłością a nienawiścią. Muszę wrócić do chwili, kiedy wszystko się zaczęło. Do momentu, który nie tylko zmienił mnie na zawsze, ale też rozniecił ogień, w którym teraz miałam spłonąć. Bo wtedy, zanim wszystko runęło, zanim rozpadłam się na tysiące małych kawałków, jeszcze wierzyłam, że mogę to kontrolować. Teraz już wiem, że gry, w którą zostałam wplątana, nie da się zatrzymać. Ona pochłania wszystko. Mnie miała zabrać coś najcenniejszego – serce.

# Wizyta

## Layla

*Czasami na naszej drodze pojawiają się osoby, które skrywają w sobie coś, co może nas zniszczyć. Niosą ze sobą cienie, będące odbiciem naszych własnych lęków. Każdy krok w stronę ich tajemnic przybliża nas do prawdy, której nie jesteśmy gotowi usłyszeć. Boimy się tych spotkań, ale pragnienie zagłębienia się w ich mroczny świat staje się silniejsze od strachu.*

Zjechałam w głąb niewielkiego głuchego lasu. Choć oddech grzął mi w gardle, a ból i lęk ścisnęły mi wnętrzności, byłam w pełni skupiona na drodze. Rozciągająca się przede mną piaszczysta ścieżka wiała się jak wąż wśród pagórków i stromych wzgórz. Zerknęłam przez przednią szybę na ciemne niebo. Było gęste od chmur, a jedynym światłem, które przecinało otaczający mnie zewsząd mrok, były lampy moich reflektorów samochodowych. Droga, którą podążałam, prowadziła w stronę spadzistego wzniesienia. Choć była tak samo kręta i zwodnicza jak zwykle, to miałam wrażenie, że auto drgało jakby częściej. Nie znośiłam wtedy jeździć. Góry były równie piękne, co zdradliwe. Tylko szaleniec mógłby zapuścić się w takie tereny bez uprzedniego przygotowania i bez szacunku do skał, które go prowadziły. Przez ostatnie lata zdążyłam się już z nimi zaprzyjaźnić i nawiązać duchowy kontakt, ale to nie zmniejszyło mojego strachu. Moje małe auto nie nadawało się do takich podróży. Z trudem powstrzymywałam napływające do oczu łzy.

Godzinę temu złożyłam zawiadomienie na komisariacie o zaginięciu męża. Byłam roztrzęsiona. Tom zniknął, dosłownie rozpułynał się w powietrzu. Serce podchodziło mi do gardła. Zerknęłam przez ramię na śpiącą z tyłu małą córeczkę. Wydawała się spokojna. Jej główka oparta była o bok fotelika. W rączkach

ściskała ukochaną maskotkę. Jej oddech był miarowy. Na tle zaróżowionych policzków i pyzatej buzi przebijał się delikatny uśmiech. Nie była niczego świadoma, a może tak zmęczyły ją dzisiejsze emocje, że jej organizm potrzebował głębokiego snu.

Cóż, nigdy nie miała bliskiej relacji z tatą, ale na pewno wkrótce odczuje jego brak. Ta myśl nie dawała mi spokoju i sprawiała, że coraz mocniej zaciskałam palce na kierownicy. Nie wiedziałam, co odpowiem, gdy spyta, gdzie jest tata. Na samą myśl bolało mnie serce.

Ostatni czas był dla nas trudny. Nie układało się nam, ale byłam pewna, że Tom by nas nie zostawił. Musiało się coś stać. W głowie miałam same najgorsze scenariusze.

Przeglądałam się mijanym pagórkom, które miejscami tonęły w cieniu wysokich, majestatycznych drzew. Teren zaczynał się coraz bardziej zmieniać. Droga stawała się węższa i jeszcze bardziej wymagająca. Przypominała długą serpentynę, która za dnia budziła podziw, a teraz rodziła lęk. Niepozorne skaliste pagórki zamieniały się w wysokie wzgórza z niestabilnym, miękkim podłożem. Zbocza z obydwu stron usiane były drobnymi kamieniami. Każdy z mijanych zakrętów stawał się coraz bardziej nieprzewidywalny i ryzykowny. Przełykałam nerwowo ślinę, starając się nie zerkać na strome urwiska rozciągające się wokół mnie. Rzadko wyjeżdżałam z domu. Od momentu naszej przeprowadzki przyjeżdżałam do miasteczka tylko w naprawdę ważnych sprawach i to nigdy bez Toma i Zoe. To on zawsze prowadził. Jego wysokie terenowe auto nadawało się do tego idealnie. Niestety wraz z jego zaginięciem zniknął też samochód. Nie było po nim śladu.

Serce zaczęło dudnić mi w piersi, kiedy droga nagle opadła stromo w dół. Silnik warczał, gdy próbowałam zapanować nad samochodem. Wiedziałam, że wystarczy chwila nieuwagi, aby auto wypadło z drogi i runęło w przepaść. Co chwilę musiałam manewrować kierownicą, by uniknąć wyboistych odcinków. Każdy kolejny zjazd w dół wymagał ode mnie ostrego hamowania. Pociły

mi się ręce, ale wiedziałam, że nie mogę się zatrzymać. Od domu dzieliły nas już niewielkie odległości. Musiałam być silna. Nie dla siebie, ale dla córeczki. Odetchnęłam z ulgą, gdy wśród gęstej mgły zaczęły przebijać się znajome tereny, które w ciągu ostatnich pięciu lat towarzyszyły mi każdego dnia, przez okrągłą dobę. To Tom nalegał na to, byśmy tu zamieszkali. Na początku nie chciałam się zgodzić. Zupełnie nie wyobrażałam sobie życia na takim pustkowiu, gdzie będę otoczona jedynie ciszą i świstem wiatru przelatującego między szczelinami gór. Ale był tak uparty, że w końcu dla świętego spokoju mu uległam. Wiedziałam, że nie zmienię zdania, a ja chciałam, żeby był szczęśliwy. Zawsze wszystko robiłam dla niego. Wierzyłam, że ta przeprowadzka uratuje naszą rodzinę. Że moje poświęcenie będzie coś warte.

Nasz dom znajdował się u podnóży najwyższych gór w tym regionie. Z każdej strony otaczała nas jedynie przyroda, która niejednokrotnie pokazała już swoją siłę. Przechodzące tędy burze nie należały do łagodnych, ale i do nich zdążyłam się już przyzwyczaić. Cóż, człowiek jest w stanie przywyknąć do każdych warunków. Tom uwielbiał to miejsce. Jest pisarzem, potrzebuje ciszy i spokoju, by móc tworzyć. Umówiliśmy się, że to tutaj odda się w pełni pisaniu. Szło mu naprawdę świetnie, jego książki sprzedawały się w rekordowym tempie. Nie chciałam, by zrezygnował ze swojej pasji. Ja wszystko poświęciłam dla niego. Zgodnie z naszymi ustaleniami zajęłam się domem i naszą córeczką. Zrezygnowałam z zawodu, który wykonywałam, i zamieszkaliśmy tutaj. Uwielbiałam pracę pielęgniarki, ale nocne dyżury w szpitalu po naszej przeprowadzce nie były już możliwe. Wiedziałam też, że źle wpłynęłyby na naszą rodzinę. Tom nie potrafiłby sam zająć się małą. Nigdy tego nie umiał i nawet zbytnio nie starał się nawiązać z nią kontaktu. Rodzina była dla mnie najważniejsza. Nasz układ nie sprawdzał się idealnie, często się kłóciliśmy, ale ostatnio... było jakby lepiej. Inaczej, bardziej spokojnie.

Czyżby to była ta słynna cisza przed burzą, o której piszą w poradnikach psychologicznych?

Patrzyłam na góry. Na początku nie znosiłam tego odludzia, ale teraz cisza, która mnie otaczała, wlewała w moje serce ukojenie. Choć czułam się odizolowana od świata i brakowało mi kontaktu z ludźmi, potrafiłam stworzyć tu azyl dla siebie i córki. Zoe mogła godzinami bawić się na placu zabaw, zaraz obok domu. Wybudował go nasz dawny sąsiad. Spotkałam go któregoś razu w sklepie, podczas naszych wspólnych zakupów w miasteczku. Opowiadał, że przeszedł na emeryturę i wreszcie miał czas, by zająć się stolarstwem, które tak kochał. W tajemnicy przed Tomem, od słowa do słowa, dogadałam się z nim, że za drobną opłatą zbuduje dla małej huśtawkę i małą zjeżdżalnię. Prosiłam o to męża, ale nie chciał się zgodzić. Uważał to za niepotrzebną fanabериę. On nigdy nie miał czasu i zawsze unikał Zoe. Momentami miałam wrażenie, że czas spędzony z córką był dla niego największą karą. Gdy zauważył na naszym podwórku byłego sąsiada, wściekł się. Nie chciał, by ktokolwiek znał nasz adres. Nawet nasza najbliższa rodzina nie wiedziała, gdzie mieszkamy. Do tej pory nie pozwolił mi zaprosić do domu rodziców. W zeszłym miesiącu zezłościł się, gdy chciałam zaproponować im, by u nas przenocowali, bo wracali akurat z dalekiej podróży. Długo się o to spieraliśmy. Nie potrafiłam zrozumieć jego pobudek.

Uwielbiałam ludzi. Zawsze marzyłam o tym, by mój dom był wypełniony rodziną i bliskimi przyjaciółmi. Czy to nie dziwne, że moi rodzice nie wiedzieli, gdzie mieszkamy? Źle się z tym czułam, ale nie chciałam się kłócić. Wizyta sąsiada naprawdę go rozzłościła. Po raz pierwszy widziałam go w takim stanie. Wpadł w szał i wyrzucił męczyznę w trakcie pracy. Na szczęście zdążyłam mu zapłacić, ale było mi strasznie głupio. Do tej pory zastanawiałam się nad tym, co sobie o nas pomyślał. Wiele razy później dzwoniłam do niego i przepraszałam za zachowanie męża, ale choć mówił, że nie jestem niczemu winna i nie muszę go przepraszać, to czułam,

że był urażony. I wcale mu się nie dziwiłam. Resztę pracy byłam zmuszona dokończyć sama. Nie miałam do tego umiejętności, kompletnie się na tym nie znałam, dlatego zawsze uważałam, gdy Zoe bawiła się w ogrodzie. Ostatnio zauważyłam, że poluzowały się śruby w mocowaniach, więc – choć bardzo mnie o to prosiła – nie pozwalałam jej wchodzić na huśtawkę. Bawiłyśmy się za to w chowanego, budowałyśmy domki dla lalek i organizowałyśmy pikniki na wzgórzu. Uwielbiała to. Wyjątkowo mocno kochała zbierać kwiatki i łapać motylki, których w tym regionie było niebywale dużo.

Bałam się, co zrobimy, gdy nadejdzie czas, że Zoe będzie musiała pójść do szkoły. Miesiąc temu rozmawiałam o tym z Tomem. Wiedziałam, że z tego odludzia ciężko będzie nam każdego dnia dojeżdżać do miasteczka. Sama na pewno nie miałabym na to tyle odwagi. On jednak uparł się, że to miejsce jest dla nas idealne. Przeprowadzki nawet nie brał pod uwagę, od razu ją wykluczył. Uważał, że najlepiej będzie, jak mała rozpocznie nauczanie domowe, ale ja się z nim nie zgadzałam. Dużo się o to spierałyśmy. Chciałam, by Zoe miała kontakt z rówieśnikami. Wiedziałam, że takie wyobcowanie nie będzie jej służyć. Potrzebowała kolegów i koleżanek w swoim wieku, zabaw w grupie i uczestnictwa w szkolnych wycieczkach w ciekawe miejsca. Oczywiście już teraz starałam się jak najwięcej ją uczyć. Rozwiązywałyśmy zagadki, grałyśmy w interaktywne gry i czytałyśmy wspólnie mnóstwo książeczek edukacyjnych. Uczylałam ją czytać i pisać, ale wiedziałam, że to za mało. Dziewczynka w jej wieku powinna mieć kontakt z innymi dziećmi. Zoe miała już pięć lat, a jeszcze nigdy nie bawiła się z nikim poza mną. Ale Tom był w tej kwestii nieugięty. Zasztył się tutaj. Całymi dniami pisał i nawet nie zauważał córki.

Jednak teraz, pomimo tego wszystkiego, co tak nas dzieliło... cholernie mi go brakowało. Nie wiedziałam, jak poradzimy sobie bez niego na tym pustkowiu. To on zajmował się wszystkimi technicznymi sprawami. Do małej się nie zbliżał, ale remonty

i wszelkie naprawy były na jego głowie. Nie musiałam go prosić, gdy coś się zepsuło. Teraz... bałam się, czy dam sobie radę ze wszystkim sama. A przy tym, potwornie się o niego martwiłam. Obawiałam się, że stało mu się coś złego. Jeszcze nigdy nie zniknął tak bez słowa. Kiedy przedwczoraj obudziłam się wczesnym rankiem, jego już nie było w domu. Zdziwiłam się, bo nie mówił mi, że planuje gdzieś jechać. Pomyślałam, że po prostu nie chciał mnie zbudzić i udał się do miasteczka, aby coś załatwić. Lecz gdy nadzedł wieczór, a jego nadal nie było, przestraszyłam się. Dzwoniłam do niego, pisałam, ale nie było żadnego odzewu. Dosłownie rozplynął się w powietrzu.

Sprawdziłam jego szafę. Wszystkie ubrania i najważniejsze rzeczy znajdowały się na swoim miejscu. Od razu zgłosiłam sprawę na policję, ale kazali mi odczekać czterdzieści osiem godzin, zanim podejmą poszukiwania. Tyle czasu wyznaczili na to, by Tom sam się odezwał bądź wrócił do domu. Niestety, nic takiego się nie wydarzyło. Mijała już prawie sześćdziesiąta godzina jego nieobecności i dosłownie nie było po nim śladu. Byłam przerażona. Bałam się, że ktoś zrobił mu krzywdę. W głowie miałam już wszystkie możliwe scenariusze. A może stracił gdzieś przytomność i leżał w głębi ciemnej uliczki, bez żadnej pomocy?

Coraz bardziej się trzęsłam, ale musiałam się trzymać. Nie mogłam pokazać przy Zoe, jak bardzo się bałam. Dla niej musiałam być silna. Miała teraz tylko mnie.

Zjechałam do samego podnóża gór. Widok naszego domu zaczął wyłaniać się zza gęstej mgły. Niewielki, parterowy budynek z wysokimi oknami, porośnięty licznymi krzewami, otoczony był ciemnością wieczoru. Nad jego spadzistym dachem unosiły się ciężkie chmury. Stał samotnie, jakby zapomniany przez czas. Ogród z mnóstwem kwitnących roślin, o które tak dbałam, stał się zupełnie niezauważalny. To, co szczególnie przykuwało w tym momencie uwagę, to pełnia księżyca odbijająca się w ciemnej wodzie niewielkiego pobliskiego jeziora, za którym rozciągało się dzikie wzgórze i polana porośnięta

wysoką trawą. Wzgórza, które nas otaczały, kryły w sobie tajemnice. Były cichym obserwatorem naszego rodzinnego życia.

Zatrzymałam samochód tuż przy furtce i zgasiłam silnik. Gdy tylko wysiadłam, od razu uderzył we mnie podmuch chłodnego wiatru. Poprawiłam sweter i przeszłam na tył auta. Wzięłam Zoe na ręce. Zaspana, objęła mnie rączkami za szyję i mocno wtuliła się w moją klatkę piersiową. Jej miarowy oddech lekko mnie uspokajał. Miałam nadzieję, że jak się obudzi i spyta o tatę, to Tom już będzie z nami. Zamknęłam samochód i powolnym krokiem, uważając, by nie zbudzić małej, ruszyłam w stronę domu. Drgnęłam, gdy zobaczyłam przesuniętą wycieraczkę pod drzwiami. Coś zakłuło mnie w piersi. Byłam pewna, że kiedy wychodziłam z domu, zostawiłam ją przysuniętą pod sam próg.

*Czy to możliwe, by...*

Rozejrzałam się wokoło i szybko wyrzuciłam tę myśl z głowy. Chyba za bardzo chciałam, by Tom wrócił i moje zmysły zaczynały szaleć. Nigdzie nie było jego samochodu. Na pewno nie przyszedłby tutaj na piechotę. Dookoła nas panowała znajoma, złowroga cisza. Nie lubiłam o tej porze wychodzić na zewnątrz. Świst wiatru przelatywał między górami, tworząc aurę mroku. Jeszcze raz, z Zoe na rękach, zerknęłam w stronę największego z okien. W całym domu było ciemno.

*Nie wrócił.*

Zacisnęłam usta, próbując powstrzymać się od płaczu. Pośpiesznie weszłam do środka i zamknęłam drzwi. Przekręciłam zamek i odszukałam dłonią włącznik światła. Westchnęłam, przypominając sobie, że Tom obiecał go w tym tygodniu naprawić. Po omacku skierowałam się w stronę salonu.

– Mamusiu.... – odezwała się nagle Zoe, podnosząc główkę.

– Ciii, kochanie. Śpij. Zaraz zaniiosę cię do łóżeczka – powiedziałam, całując ją w czółko.

Nie chciałam, by się rozbudziła. Wiedziałam, że zapyta o tatę, dlatego musiałam zyskać chociaż kilka kolejnych godzin, zanim

wymyśle jakąś sensowną wymówkę, która jej nie przestraszy. Zamarłam, gdy nagle w ciemności salonu zauważyłam błyszczące oczy i kształt męskiej postaci. Zatrzymałam się w progu, czując, jak po całym ciele przetoczyły się lodowate dreszcze. Moje serce momentalnie się zatrzymało. Powstrzymałam się od piśnięcia, by nie przestraszyć Zoe, ale z emocji zakręciło mi się w głowie. Moje zmysły były niesamowicie wyczulone, ale świadomość, o dziwo, pozostała bardzo trzeźwa. Przez moment pomyślałam, że to Tom, ale szeroka sylwetka, którą dostrzegłam, zupełnie go nie przypominała. Unoszący się w powietrzu intensywny zapach cedrowych perfum z nutą jakiejś tajemniczej, egzotycznej przyprawy zdradzał, że do mojego domu włamał się ktoś nieznajomy. Czuło się jego obecność, jeszcze zanim można było go zobaczyć. Oblał mnie zimny pot. Zoe musiała wyczuć moje przerażenie, bo poruszyła się i zacisnęła pięści na mojej szyi.

– Mamusiu... – wyszeptała zaspana, otwierając oczka.

Drżącą dłonią, w pośpiechu, sięgnęłam do włącznika światła. Żarówki mrugnęły i rozświectliły przestrzeń salonu. Drgnąłam, gdy w centralnej części pomieszczenia dostrzegłam siedzącego na fotelu mężczyznę. Nonszalancko podparty łokciem o podłokietnik, nawet na milimetr się nie poruszył. W blasku światła jego rysy wydawały się nieostre. Wpatrywał się we mnie z nieodgadniętym wyrazem twarzy. Instynktownie postawiłam Zoe na podłodze i przyciągnęłam ją mocno do siebie, jakbym chciała ją schronić w swoich ramionach, a przy tym mieć też wolne ręce, w razie gdybym musiała nas bronić. Córeczka chwyciła się rączkami mojego biodra i przylgnęła do mnie. Cała się trzęsła. Pocierała paluszkami zaspane powieki. Jej oczka, pełne dziecięcej niewinności, skierowały się w stronę włamywacza. Strach ścisnął mi gardło.

– Nie krzycz, bo przestraszysz córkę. – Jego ostry, gruby ton przeszył powietrze. Od razu pojęłam, że bije od niego mrok, jakiego dotąd nie znałam.

– K-kim jesteś? – wykrztusiłam przestraszona, próbując zapamiętać nad drżeniem w głosie.

Gdy poczułam, jak Zoe kurczowo ścisnęła mi rękę, podniosłam głos i spytałam z nerwami:

– Co robisz w moim domu? – Lęk rozprzestrzenił się w moim sercu niczym cień.

Patrzył na mnie przez chwilę. Uważnie mi się przyglądał. Sunął powoli wzrokiem po mojej twarzy, jakby oceniał jej kształt, fakturę, każdą najdrobniejszą rysę i zagłębienie policzków. Tak się czułam. Obserwowana. W pełni. W każdym tego słowa znaczeniu.

Przełknęłam ślinę, gdy w ostentacyjny sposób zmierzył moją sylwetkę. Jego ciężki jak mrok wzrok śledził zarys mojej szyi, linię obojczyków i niespiesznie kierował się coraz niżej, przesuwając się po moich piersiach, biodrach, nogach. Zupełnie jakby dokładnie wiedział, gdzie się zatrzymać, aby mnie zawstydzić i wzbudzić jeszcze większy niepokój. Choć byłam w pełni ubrana, a mój ciepły, gruby sweter i długie spodnie zakrywały wszystko, co mogłoby go sprowokować, to przy nim czułam się tak, jakbym była naga. Materiał przylegający do mojego ciała stał się niemal przezroczysty. Pod naporem jego spojrzenia byłam bezbronna. Choć nie zbliżył się do mnie nawet na milimetr, serce waliło mi w piersi tak mocno, że miałam poczucie, iż za chwilę się z niej wyrwie. Wodził wzrokiem po moim ciele z taką intensywnością, jakby widział więcej, jakby był w stanie przeniknąć przez moje ubrania. Ścisnęło mnie w żołądku, ale nie potrafiłam zareagować. Byłam zbyt oszołomiona. W końcu jego spojrzenie ponownie padło na moją twarz i zatrzymało się dłużej na moich oczach. Choć dzieliła nas spora odległość, odnosiłam wrażenie, że przeskakiwał wzrokiem między moimi tęczęwkami, jakby chciał z nich wyczytać każdą reakcję i myśl, jaka zrodziła się w mojej głowie.

– Zanieś córkę do jej pokoju – rozkazał stanowczym, lecz nie brutalnym tonem. – Niech się położy spać, a my porozmawiamy.

– Nie ma mowy – powiedziałam od razu, bojąc się zostawić Zoe samą. Czułam, że nie mogę jej spuścić z oka.

Przygryzł zębami język i oblizał usta. Na jego twarzy pojawił się cień krnąbrnego uśmiechu. Zamarłam, gdy podniósł się z fotela. Włożył dłonie do kieszeni swoich ciemnych spodni i pewnym, kontrolowanym krokiem ruszył w moją stronę. Na moment zabrakło mi oddechu. Miałam wrażenie, że celowo się nie spieszył. Zbliżał się do mnie bardzo powoli, jakby mój lęk sprawiał mu przyjemność. Dopiero teraz mu się przyjrzałam. Rysy jego twarzy były ostre, z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi i mocno zaznaczoną linią szczęki, która dodawała mu groźnego, ale i w pewien sposób intrygującego charakteru. Ciemne, gęste włosy kontrastowały z żywym odcieniem zielonych, przenikliwych oczu, w których dostrzegałam coś hipnotyzującego. Jego pełne usta układały się w kształt tajemniczego, niepokornego uśmiechu. Był wysoki i dobrze zbudowany. Jego szerokie barki i umięśnione ramiona przypominały mury starożytnej twierdzy, za którymi czaiły się prawdziwe demony. Wydawało mi się, jakby z jednej strony miały chronić przed zagrożeniem, a z drugiej, wywoływać przestrach. Ubrany był w czarną, dobrze skrojoną koszulę, która opinała jego masywną klatkę piersiową. Rozpięte dwa górne guziki ukazywały fragment torsu, zarośniętego niewielkimi włoskami, zaś podwinięte rękawy odsłaniały jego silne przedramiona. Skórzane, eleganckie buty wskazywały na to, że miał dobry gust. Moją uwagę przykuł cienki, złoty łańcuszek na jego szyi, który odbijał się w blasku żarówki. Jednak najbardziej charakterystyczne były jego tatuaże. To one robiły największe wrażenie. Nigdy nie spotkałam mężczyzny z takimi zdobieniami, a on miał ich wiele i wydawały się bardzo specyficzne, jakby tusz, który pokrywał jego ciało określał również jego duszę. Przeczucie podpowiadało mi, że pod koszulą skrywał ich dużo więcej, ale jedyne, które teraz mogłam dostrzec, to te na odkrytych przedramionach i fragmencie jego torsu. I one były niezwykle mroczne. Sprawiały, że

czułam niepokój. Wydawały się brutalne w swoim wyrazie. Przypominały mi skomplikowany labirynt zakłęć, który z jednej strony budził strach, a z drugiej swego rodzaju fascynację. Wokół jego prawego nadgarstka owijała się czarna wstęga złożona z ostrych cierni, która pięła się w górę i w pewnym momencie wydawało się, jakby wrzynała się w jego skórę. Otaczała czaszkę, która opleciona była węzami. Między cierniami ściekały czarne krople krwi. Na jego lewym przedramieniu znajdował się bodajże jakiś chiński napis, którego nie rozumiałam, ale było w nim coś mistycznego. Odnosiłam wrażenie, jakbym patrzyła na zakazane wspomnienie bądź prawdę o nim, której nie chciał wyjawic. Z kolei spod jego koszuli, na klatce piersiowej, wystawał fragment ostrza noża przebijającego serce. Te tatuaże nie były zwyczajne. Kiedy się poruszał, wzory zdawały się ożywać i tworzyć odrębne historie. W niektórych miejscach jego skóra była tak czarna, jakby atrament wnikał głębiej, wprost do jego duszy.

Był przystojny, mógłby się spodobać każdej kobiecie, jednak teraz, gdy uważnie mu się przyjrzałam, widziałam, że czało się w nim coś niebezpiecznego, co budziło we mnie jeszcze większy lęk niż na początku. Jego postura emanowała władzą. Każdy krok w moim kierunku stawiał z taką pewnością, że od razu cała się spięłam. Powietrze wokół nas zdawało się gęstnieć. Serce dudniło mi w piersi tak mocno, że czułam pulsowanie w skroniach.

Podszedł do mnie. Zbliżył się tak bardzo, że poczułam przytłaczające ciepło jego ciała. Z jego postawy biła surowość i niebezpieczna energia, a to sprawiło, że moje nogi lekko się ugięły. Z jakichś dziwnych względów zaschło mi w gardle. Moją twarz oblał gorąc. Dopiero z bliska zauważyłam, że na lewej tęczęwce jego oka błyszczała niewielka plamka w kolorze ciemnego bursztynu, która w pewnym momencie przypominała mi bestię, która czała się w jego wnętrzu. Było w tym coś naprawdę niepokojącego. Ciężar jego spojrzenia był tak przytłaczający, że miałam wrażenie, jakby zaglądał mi prosto w duszę. Jakby znał

każdy mój sekret i ukryty strach. Nachylił się lekko nade mną. W każdym jego ruchu czaiła się mieszkanka siły i kontroli. Zupełnie jakby chciał pokazać, że jednym skinieniem dłoni mógł zniszczyć wszystko wokół. Doskonale wiedział, jaką ma przewagę, i z satysfakcją obserwował moją niepewność.

– Twój mąż mnie tutaj przysłał – oznajmił, patrząc mi w oczy.

Drgnąłam.

– Ciebie? – wyjąkałam, mocniej przyciskając do siebie Zoe. Ogarnęło mnie niedowierzanie. – A co Tom ma z tym wspólnego? Kim ty jesteś? – Kolejne pytania niczym potok zaczęły wylewać się z moich ust.

Zmrużył oczy. Był wyraźnie zadowolony z mojej dociekliwości, jakby właśnie tego oczekiwał. Kąciki jego ust drgnęły, uśmiech jednak nie zwiastował niczego, czego nie miałabym się bać. Był mroczny, pełen ukrytej groźby i tajemniczego zaproszenia, którego nie rozumiałam. Wskazał głową na Zoe, a potem na korytarz, jakby nie zamierzał się powtarzać. Chciał, żebyśmy zostali sami.

Przez chwilę się zawahałam. Czułam się unieruchomiona przez dziwną, nieprzewidywalną siłę, która od niego emanowała. To ona nie pozwalała mi się odsunąć lub choćby uciec od niego wzrokiem. Nie dotknął mnie, nawet się nie poruszył, a ja miałam wrażenie, jakby trzymał mnie w garści. Schyliłam się i wzięłam Zoe na ręce. Od razu objęła mnie rączkami i wtuliła się w zagłębienie mojej szyi. Była zdezorientowana, ale i bardzo senna. Czułam, jak jej ciało staje się coraz cięższe. Jej mięśnie na przemian nieruchomiały i drgały. Walczyła ze snem. Nie odwróciłam się w stronę mężczyzny. Na trzęsących się nogach zaniiosłam ją do pokoiku. Ułożyłam ją w łóżeczku i starannie przykryłam jej ulubionym, miękkim kocykiem.

– Śpij, kochanie – powiedziałam czule i ucałowałam jej główkę.

Jej oddech był równomierny, a na buzi malowała się błoga nieświadomość.

Położyłam przy niej maskotkę, z którą zawsze zasypiała.

– Mamusia porozmawia teraz z panem. Jak skończę, przyjdę do ciebie, dobrze?

Cicho mruknęła i zamknęła oczka. Przytuliła się do maskotki. Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęła. Patrzyłam tak na nią jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Cała drżałam na myśl o tym, że w naszym salonie znajdował się obcy mężczyzna. W końcu zebrałam się na odwagę i wyszłam na korytarz. Zamknęłam drzwi do pokoju Zoe i ruszyłam w stronę salonu.

Czekał tam na mnie. Stał oparty o wyspę kuchenną, zupełnie jakby był u siebie. Jego postać oświetlona była przez słabe światło sufitowej lampy. Czułam się tak, jakbym wkraczała właśnie na terytorium drapieżnika. Przystanęłam w bezpiecznej odległości od niego. Uniósł głowę i zerknął na mnie. Milczał, ale to milczenie było głośniejsze od jakichkolwiek słów.

– Zobacz. – Jego niski, głęboki głos przeszył ciszę.

Gdy wyjął dłoń z kieszeni spodni, zauważyłam na jego palcu rzucający się w oczy sygnet, który sugerował, że nie był kimś zwyčajnym. Od początku czułam, że otaczała go mroczna aura, ale teraz byłam pewna, że kryło się za tym coś jeszcze. Coś, czego dla własnego dobra nie powinnam wiedzieć. Moje ciało przeszył lodowaty prąd.

Wyciągnął tablet i położył go na blacie wyspy kuchennej. Wpatrywał się we mnie, jakby oczekiwał mojego ruchu. Przez chwilę się wahałam, ale ciekawość zwyciężyła. Ostrożnie podeszłam do wyspy i zerknęłam na ekran. Pokazywał nagranie z kamery, tuż sprzed jego domu.

– Twój mąż był wczoraj u mnie.

Moje serce przyspieszyło. Nie zastanawiając się nad niczym, chwyciłam za tablet, uniosłam go i dokładniej przyjrzałam się nagraniu. Moje wnętrze ogarnął szok.

To naprawdę był Tom. Pojawił się u niego po dziesiątej rano i po godzinie wyszedł. Wyglądało na to, że był cały i zdrowy, ale

dziwnie się zachowywał. Chaotyczne ruchy zdradzały, że czegoś się bał. Znałam go i widziałam, że był zdenerwowany.

– Boże... – wyszeptałam, nie potrafiąc ukryć zdumienia. – Co tu się dzieje...

Mężczyzna spojrzał na mnie.

– Naraził się niewłaściwym ludziom.

Oszołomiona, otworzyłam usta.

– Naraził? – Zastygłam w bezruchu. – Co takiego zrobił?

Nie dowierzałam w to, co słyszałam.

*Czyżbym do tej pory nie znała własnego męża?*

Nieznajomy wpatrywał się we mnie. Jego wzrok był ciężki, wręcz przeszywający.

– Zapożyczył się i nie oddał długów. Goście, u których ich nrobił, nie należą do miłych ani cierpliwych. Gdy minął termin spłaty, zaczęły się kłopoty. Teraz go szukają. A on kombinuje, jak oddać im forszę, by nie spełnili swoich grózb.

Ugięły mi się nogi. Momentalnie ziemia osunęła mi się spod stóp.

– Boże... – Dotknęłam dłonią czoła i przytrzymałam się wyspy kuchennej, aby nie upaść. – To niemożliwe... Tom nie mógłby...

– Obawiam się, że miał jeszcze więcej sekretów, o których nie miałaś pojęcia – przerwał mi.

Przez chwilę analizowałam w głowie jego słowa. Mój oddech stał się płytki.

– Dlaczego do mnie nie zadzwonił? – wykrztusiłam.

– To zbyt niebezpieczne. Nie może się z wami kontaktować, może być na podsłuchu. Nikt nie wie, gdzie mieszkacie. I tak musi pozostać. – Schował tablet i spojrzał na mnie. – Mam u niego przysługę do spłaty. Obiecałem, że będę miał na was oko.

Zmarszczyłam brwi.

– Ty? Co to znaczy?

Jego źrenice się zwężyły. Na ich tle zauważyłam dziwny błysk.

– To znaczy, że bliżej się poznamy, Laylo.

Drgnęłam. Czułam się tak, jakby dobrze mnie znał, jakby wiedział więcej, niż na początku przypuszczałam.

– Dlaczego wyznaczył akurat ciebie? – spytałam bez namysłu. – Nigdy mi o tobie nie mówił...

Na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiech. Wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę.

– O nie, schowaj to – powiedziałam z nerwami. – Nie pozwolę ci palić przy Zoe.

Zatrzymał palec na opakowaniu i zmrużył oczy. Przyglądał mi się przez chwilę bez słowa, a ja miałam wrażenie, że mój żołądek zaciska się w ciasny supeł. Wyczułam, że nie był zadowolony z mojej reakcji. Chyba nie spodziewał się, że czegokolwiek mu zabronię.

*Może nie był do tego przyzwyczajony?*

Przejechał językiem po zębach i manifestacyjnie się uśmiechnął.

– Jasne – mruknął. – To twój dom, Laylo.

Wypuściłam powietrze z płuc. Dziwnie się czułam, gdy wymawiał moje imię. Było w tym coś niesamowicie osobliwego.

– Zoe miewa kłopoty z oddychaniem. Lekarz zdiagnozował u niej początki astmy – wyznałam, nie zastanawiając się nad tym, czy powinien o tym wiedzieć.

Tym razem wydawał się zaskoczony. Jedna z jego powiek lekko drgnęła. Potaknął głową i schował paczkę papierosów do kieszeni spodni. Nie sądziłam, że tak łatwo pójdzie.

– Odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie – odezwał się, lustrując mnie intensywnym wzrokiem – Tom nie mówił ci o mnie, bo nie jesteśmy przyjaciółmi. Nie pijamy piwa w barze i nie oglądamy wspólnie meczów, jeśli to miałaś na myśli. Poznaaliśmy się w dość nietypowych okolicznościach.

Przełknęłam ślinę. Czułam, że za jego słowami kryło się coś więcej. Nie mogłam w to uwierzyć. To wszystko mnie przerastało, nie mieściło mi się w głowie.

Tom narobił długów, a teraz, gdy go ścigają, przysłał do naszego domu jakiegoś obcego faceta? I to takiego, który ewidentnie nie wyglądał na kogoś, kto miał krystaliczne sumienie? Bił od niego mrok. Musiał mieć coś za uszami, skoro miał nas chronić. Tom za to z pewnością musiał zadrzeć z naprawdę niebezpiecznymi ludźmi, jeśli zdecydował się na taki ruch. W przeciwnym razie po prostu przysłałby do nas patrol policji.

– Mogę się z nim jakoś skontaktować? – wypaliłam po chwili ciszy. – Muszę z nim porozmawiać.

– To nie jest dobry pomysł. – Jego ostry ton zmroził mnie. – Porozmawiacie, jak to wszystko się skończy. Śledzą każdy jego ruch. Jeśli się z tobą skontaktuje, zagrozi bezpieczeństwu twojemu i córki.

Pokręciłam głową, czując, że w moich oczach zebrały się łzy. Nie układało się między nami, ale nadal był moim mężem i bardzo się o niego martwiłam.

– Ale... gdzie on jest? – wyjąkałam, starając się powstrzymać emocje. – Nic mu nie jest?

Wyraz twarzy mężczyzny stał się surowy.

– Tego niestety nie wiem. Kiedy ode mnie wyszedł, nie mieliśmy już kontaktu. Nie mogę cię okłamywać, jego życie jest zagrożone. Ci ludzie są nieobliczalni, ale jeśli się do was zbliży, także i wy będziecie w niebezpieczeństwie.

Moje oczy rozszerzyły się w niemej grozie.

– Ja... nie wierzę... – Dotknęłam dłonią klatki piersiowej. Czułam, że brakuje mi oddechu. – Co on zrobił? Jak to możliwe? W jakim celu się zadłużył i to u jakichś gangsterów? – Nie potrafiłam kontrolować przerażenia, które mnie ogarnęło. Serce coraz mocniej waliło mi w piersi. – Przecież dobrze nam się powodziło, wszystko było w porządku... – mówiłam, jakbym była w transie. Nic z tego nie rozumiałam. To wydawało mi się teraz tylko złym snem.

– Tom dał mi wasz adres. – Jego twardy głos mnie ocucił. Wyciągnął z marynarki klucze do auta i portfel. Rzucił je na blat wyspy. – Prosił, żebym miał was na oku aż do zakończenia sprawy.

Patrzyłam na niego, coraz szerzej otwierając usta.

– Do zakończenia? – powtórzyłam, nie rozumiejąc, co dokładnie miał na myśli.

– Do momentu aż odda wszystkie pieniądze – stwierdził pewnie.

Na blacie wyspy wylądował także jego telefon.

– Wiesz, ile tego jest? – spytałam drżącym głosem.

– Nie chciał mi dokładnie powiedzieć. Ale grubo ponad milion dolarów.

– Słucham?! – Aż zakrztusiłam się własną śliną. Tego się nie spodziewałam. Właśnie całe życie przeleciało mi przed oczyma. Przyłożyłam dłoń do ust. Chłodne dreszcze przebiegły mi po plecach. – Ile? – spytałam dużo ciszej. Miałam wrażenie, jakby na moim żołądku zacisnął się żelazny łańcuch. Momentalnie zakręciło mi się w głowie. – Po co mu było tyle pieniędzy? Przecież to niedorzeczne... – mówiłam, cała się trzęsąc. Serce biło mi tak mocno, jakby miało zaraz eksplodować, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Jakby ktoś przytwierdził mnie do podłogi.

Nic na to nie odpowiedział. Minał wyspę i podszedł do jednej z kuchennych szafek. Jak gdyby nigdy nic wyjął z niej szklankę i napełnił ją wodą. Przyglądałam mu się oniemiała, nie potrafiąc wydusić słowa. Zachowywał się tak, jakby był u siebie. Zupełnie nie zwracał na mnie uwagi.

– Niektórzy mężowie mają sekrety, o których żony nie mają pojęcia – odparł niskim tonem. Upił łyk wody i odwrócił się w moją stronę.

– Sekrety? – powtórzyłam już z nerwami, jakby miało mi to w czymkolwiek pomóc. – Jakże on mógł mieć sekrety? Jak mógł narobić długów i narazić życie córki?

Usiadłam na krześle. Czułam rozpierający ból w piersiach i złość, która z każdą chwilą się potęgowała. Każde uderzenie serca

odbijało się szumem w moich uszach. Łapałam oddech, ale tlen nie przynosił mi ulgi. Teraz myślałam przede wszystkim o Zoe. Nie mogłam uwierzyć, że Tom mógł być aż tak nieodpowiedzialny.

– Przecież... – Nagle zerwałam się na równe nogi. – Możemy sprzedać dom... Mój samochód... – W głowie kłębiło mi się już kilka pomysłów. – Muszę coś zrobić.

Ruszyłam w kierunku jednej z szafek, w której znajdowały się wszystkie nasze najważniejsze dokumenty.

– Laylo. – Ostry ton głosu mężczyzny sprawił, że momentalnie się zatrzymałam i uniosłam wzrok.

Odstawił z hukiem szklankę na blat wyspy i przybliżył się do mnie.

– Nie wtrącaj się w to. To sprawy Toma. Takie było jego polecenie.

– Polecenie? – Jeszcze bardziej się we mnie zagotowało. – Jak on zamierza zorganizować ponad milion dolarów?

Włożył dłonie do kieszeni spodni.

– Pozwól mu działać. – Jego głos był nienaturalnie spokojny. Pochylił się lekko w moją stronę.

Drżące ręce zacisnęłam w pięści. Całe moje ciało przesiąkło lękiem. W jego oczach czaiła się ciemność. Samym spojrzeniem budził mój niepokój, choć nawet nie podniósł na mnie głosu.

– Poza tym, gdzie zamierzasz się podziac z córką, hmm? – Ton jego głosu jeszcze bardziej przycichł, co przyprawilo mnie o kolejne dreszcze. Przeskakiwał wzrokiem między moimi złęknionymi tęczówkami. – Sprzedasz wszystko i gdzie pojedziecie?

– Pojedziemy do moich rodziców – powiedziałam bez namysłu.

Starałam się oddychać powoli, by nie zdradzić strachu, który targał moim wnętrzem. Ale byłam pewna, że doskonale wiedział, co czuję. Patrzył na mnie w taki sposób, jakby znał moje myśli.

Skrzywił się.

– Jasne. I narazisz także ich?

Zacisnęłam usta. Nie mogłam im tego zrobić. Nie mogłam w to wplątać nikogo z krewnych. Na moim czole zgromadziły się kropelki potu. Tak strasznie się bałam o Zoe, siebie i o... Toma.

Odsunęłam się do tyłu i pokręciłam głową, nie wiedząc, co robić.

– Musimy stąd wyjechać – powtórzyłam twardo. – Muszę zabrać stąd Zoe. Jeśli ci ludzie dowiedzą się, gdzie mieszkamy... – Głos znów zaczął grzęznąć mi w gardle. – Boże... Muszę uprzedzić rodziców...

– Nie rób nic pochopnie – powiedział ostro. – Na razie pozwól działać Tomowi i mnie.

– Tobie? – zakpiłam.

– Tak. Będę was chronił.

– Nawet nie wiem, kim jesteś. Miałabym powierzyć ci życie mojej córki?

– Dopóki tu jestem, nie zbliżą się do was.

Pewność bijąca z jego głosu, spojrzenia i postawy sprawiła, że poczułam się jeszcze bardziej nieswojo.

– Skąd taka pewność?

– Po prostu to wiem. – Odsunął się ode mnie. – Nie znajdą was tutaj – dodał po chwili ciszy. – Niełatwo znaleźć wasz dom na tym pustkowiu – zaakcentował.

Zamyśliłam się. Dopiero teraz wszystko zaczęło do mnie docierać.

– A więc to dlatego chciał tu zamieszkać... Dlatego chciał... – Przerwałam. Znów zaczęło brakować mi powietrza. – Boże... On od początku planował się tu ukryć. Nie chodziło o pracę i książki... To dlatego tak nalegał, byśmy się nie wyprowadzali...

Wszystko składało mi się w jedną bolesną całość.

Najwidoczniej naprawdę nie znałam swojego męża. Byłam na niego wściekła. Mogłam mu wybaczyć wszystko, ale nie to, że naraził Zoe na takie niebezpieczeństwo.

Czułam, że „włamywacz” uważnie mi się przygląda.

– Na to wychodzi – stwierdził krótko.

Zerknęłam w stronę blatu kuchennego. Mój wzrok zatrzymał się na kluczykach do auta, które chwilę temu wyciągnął z kieszeni. Dopiero teraz zaświeciła mi się czerwona lampka w głowie.

– Przyjechałeś tu samochodem? Gdzie go ukryłeś? I jak tu wszedłeś? – Potok pytań zaczął wylewać się z moich ust.

Ilość niewiadomych przytłaczała mnie. Patrzyłam na niego, próbując cokolwiek wyczytać z jego reakcji, lecz on jedynie uśmiechnął się krnąbrnie. Podeszedł do wyspy kuchennej, zabrał z niej wszystkie swoje rzeczy, po czym minął ją i spojrzał na mnie.

– Mogę wybrać sobie przypadkowy pokój, czy jakiś mi wyznaczysz? Znieruchomiałam.

– S-słucham?

Miałam wrażenie, że świat wokół mnie właśnie się zatrzymał.

– Zamieszkać tu. Obiecałem to Tomowi – powiedział, jak gdyby nigdy nic.

Stałam tak przez chwilę, nie potrafiąc się poruszyć. Zdawało mi się, że się przesłyszałam. Po kilku sekundach zerknęłam w stronę korytarza i pokoiku, w którym spała Zoe. Strach o jej bezpieczeństwo sprawił, że wezbrała we mnie odwaga.

– Chyba zwariowałeś – wypaliłam bez namysłu. – Moja córka nie może mieszkać pod jednym dachem z obcym mężczyzną!

– Musi, jeśli chcesz, by była bezpieczna – odparł surowym, lecz spokojnym tonem. – Wolisz, żeby wdarło się tu kilku innych, którzy nie będą mieć dobrych zamiarów?

Przełknęłam ślinę.

– Samotna kobieta z dzieckiem nie powinna być sama na takim ustroniu. Zwłaszcza gdy jej mąż ukrywa takie grzechy.

Jego słowa odbiły się echem w mojej głowie.

– Pójdę sam. – Puścił mi oko i z satysfakcją wymalowaną na twarzy odwrócił się i wyszedł z kuchni. Zniknął w głębi korytarza.

Stałam jak wryta na środku pomieszczenia. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie się stało. Gdy tylko się otrząsnęłam, od razu udałam się do pokoju Zoe. Nie traciłam czasu na wieczorny

prysznic. Musiałam być przy córce. Musiałam wiedzieć, że nic jej nie grozi. Tę noc spędziłam w jej łóeczku. Do rana nie wypuściłam jej z ramion, mocno do siebie tuląc. Nie zmrużyłam nawet oka. Przez cały czas czuwałam. Nie tylko bałam się, że ktoś od wierzycieli Toma się tu zjawi, ale równie mocno obawiałam się człowieka, który spał dziś z nami pod jednym dachem. Nic o nim nie wiedziałam. Nie znałam jego prawdziwych zamiarów. I nie potrafiłam mu zaufać. Przez chwilę miałam ochotę zadzwonić na policję, ale powstrzymałam się przed tym ruchem. Wewnętrzny głos podpowiadał mi, że nie powinnam działać pochopnie.

A co, jeśli Tom zadarł z naprawdę wysoko postawionymi ludźmi? Przecież gangsterzy, którzy go szukali, mogli mieć układy w policji. Musiałam myśleć logicznie i nie kierować się strachem.

Leżałam, czując ciepło wtulonej we mnie córeczki. Patrzyłam na nią i zastanawiałam się, czy zdołam ją ochronić. Strach ścisnął mi krtani. Jej mała rączka oplatała mnie pod kocem. Zoe spała spokojnie, była nieświadoma zagrożenia, ale ja nie mogłam zamknąć oczu. Co chwilę z niepewnością zerkałam w stronę drzwi. Choć w korytarzu i całym domu panowała cisza, wiedziałam, że muszę być czujna. Nie byłyśmy same. Nie mogłam pozwolić na to, by Zoe coś się stało.

Jedyne, co mogłam teraz zrobić, to trzymać córeczkę blisko siebie i czekać na poranek...